Nr. 150. We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Maja 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 82 franków — wartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Galicyjskie ambulanse pocztowe.

Lwów 29. maja.

Wzmagający się z dnia na dzień, skutkiem zaprowadzenia marek pocztowych i zniżenia taryfy listowej ruch korespondencyjny, spowodował w czwartym dziesiątku tego stulecia zarząd pocztowy angielski do obmyślenia przeróżnych ulepszeń w dziedzinie poczty, a w pierwszym rzędzie do urządzenia tak zwanych ambulansów pocztowych. Nowa instytucja okazała się bardzo praktyczną, czem spowodowane zarządy pocztowe Francji, Belgji i Prus, a wreszcie i Austrji poczęły u siebie zaprowadzać te same reformy. Z drugą połową 1850 roku puszczono w ruch pierwszy ambulans w Austrji z Wiednia do Bogumina. Z biegiem czasu w miarę coraz większego rozwoju sieci kolejowych, okazywała się potrzeba zaprowadzania coraz to nowych ambulansów, tak, że w roku 1870 było ich w Austrji już 28, a w obecnej chwili liczba ich wzrosła do 150. Z tego wypada na Galicję 22. Z wykazów urzędowych translitawskich można powziąć, że Węgrzy znacznie wyprzedzili pod tym względem Austrję, gdyż na szlakach kolei węgierskich kursuje 290 ambulansów pocztowych.

Chcąc omówić kwestję ambulansów w ogóle, a szczegółowiej tutejszo-krajowych, jako najbardziej nas obchodzących, musimy przedmiot nasz podzielić na trzy działy.

W pierwszym omówimy cel i zadanie ambulansów, w drugim korzyści, jakie one przynoszą, w ostatnim zastanowimy się nad tem, jak urządzone są ambulanse w naszym kraju.

Wyjaśniając ostatnią kwestję, dowiemy się, czy instytucja ta odpowiada swemu celowi, a tem samem, czy przynosi te korzyści, jakich publiczność domagać się ma prawo.

Przystępujemy przeto do rzeczy.

Z początkiem XIX. stulecia, przed zaprowadzeniem opłaty za listy za pomocą marek — nie przedstawiała ekspedycja listów, ze względu na nieznaczną ich liczbą, wielkich trudności. Postępowano w następujący sposób:

Urzędy pocztowe, leżące wzdłuż pewnej ruty, którą przebiegały dyliżanse pocztowe, pakowały listy, do ekspedycji zebrane, w torby lub paczki, które odpowiednio zaadresowane, wskazywały konduktorowi stację, w których odnośne pakiety miały być oddane. Listy dla miejscowości, przy bocznych szlakach leżących, pakowano do torby lub paczki tej stacji, gdzie się rozpoczynał szlak boczny.

Ta stacja dopiero sortowała dalej listy i postępowała w taki sam sposób dalej.

Dobry to był sposób, używany czasami i dzisiaj jeszcze, ale był on dobrym tak długo, dopóki liczba urzędów pocztowych liczyła się na setki, dopóki każdy funkcjonarjusz pocztowy mógł ogarnąć pamięcią rozkład jazdy na wszystkich szlakach dyliżansowych, lub później kolejowych.

Lecz z chwilą, gdy to stało się niemożliwem, z chwilą wzrastania, liczby urzędów, z chwilą zwiększenia liczby pociągów kolejowych i kiedy ilość przesyłek zakładowi pocztowemu powierzanych, szybko wzmagać się poczęła, by dojść do dzisiejszych rozmiarów, okazała się potrzeba ulepszeń w tym kierunku. Lecz najwięcej reform spowodowało posługiwanie się koleją do transportu poczty. Dawniej nie spieszono się wcale, każdy miał czas. Poczta nie odjechała ze stacji, dopóki nie przesortowano i niezapakowane wszystkich na tę rutę przeznaczonych przesyłek, tak własnych jak i z innych szlaków przywiezionych. Wóz pocztowy mógł na to czekać — kolej nie chciała. A niepodobieństwem było, aby urzędy robiły paczki dla wszystkich miejscowości, do których znachodzą się listy, gdyż powstałby wówczas chaos i zamięszanie w samej manipulacji wewnętrznej, a odbijałoby się to na publiczności, gdyż urząd, mając przygotować setki paczek, musiałby rozpoczynać swoją czynność na wiele godzin przed odejściem pociągu lub poczty. Listy, nadane na dwie, trzy, lub nawet więcej godzin przed odjazdem pociągu, mogłyby odejść dopiero następną okazją. Z dniem każdym okazywała się przeto większa potrzeba jakiejś reformy. Rada znalazła się. Czynność sortowania listów przerzucono z urzędów stałych na urzędy, w wagonach kolejowych funkcjonujące, czyli t. z. ambulansy.

W urzędach stałych sortuje się obecnie listy tylko na ruty i oddaje się je ambulansowi, w odnośnym kierunku jadącemu.

Urzędnicy w wagonie podczas jazdy sortują otrzymane listy, gazety itp. na pojedyńcze stacje, przez które przejeżdżają i na boczne szlaki. Przyjechawszy na stację, oddają całą pocztę, z różnych stron świata nadeszłą, w jednym worze zebraną. Tym sposobem unika się manipulacji z całą masą paczek i worków listowych, jakieby były nieuniknione, gdyby ambulansów nie było.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wypływa, że głównem zadaniem ambulansu, jest sortowanie korespondencyj, otrzymanych na każdej stacji, jakoteż wydawanie wysortowanych. Korzyści, jakie ambulans przynosi, są widoczne, a w pierwszym rzędzie podnieść wypada po pierwsze znaczne przedłużenie: czasu nadania przesyłek, a więc umożliwienie publiczności załatwienia korespondencji jeszcze na kilka chwil przed odejściem pociągu, albowiem listy mogą być wrzucone do skrzynki wagonu ambulansowego, — a powtóre: wyzyskanie czasu jazdy do czynności które dotychczas urzędy stałe musiały uskuteczniać.

Wszystko to sprowadziło przyspieszenie w przesyłce, a w dalszem następstwie ożywienie ruchu korespondencyjnego

Nasuwa się samo z siebie, że, aby ambulans mógł odpowiedzieć swemu zadaniu należycie, powinien być wyposażony odpowiednio w siły robocze. Nie możemy tego powiedzieć o ambulansach austrjackich, a specjalnie o galicyjskich.

Najlepiej funkcjonują ambulansy, z Wiednia wychodzące, ale się temu nie można dziwić, bo dla Wiednia znajdzie się wszystko kosztem innych prowincyj.

Za granicą starają się zarządy pocztowe o ułatwienie zadania, nałożonego urzędnikom ambulansowym — w Austrji dzieje się inaczej. Wagony, w przeważnej liczbie skonstruowane nieodpowiednio, na zimę wcale nie, albo niedostatecznie tylko zaopatrzone, złe oświetlenie, a nadewszystko za mało sił roboczych. Oto główne i kardynalne błędy tutejszych ambulansów. W państwie niemieckiem nie ma prawie pociągu, w którymby nie było ambulansu, a w każdym z nich znajduje się kilku urzędników, konduktor i sługa pocztowy. U nas ambulans z trzema, a nawet dwoma urzędnikami należy do wyjątków, tak samo, jak ambulans, który ma dodanego woźnego.

To też ambulans zagraniczny, a tutejszy, to niebo a ziemia.

Prawda, że ruch korespondencyjny za granicą jest więcej ożywiony, jak u nas, ale czyż dla tego publiczność tutejsza ma być gorzej obsługiwaną?

Nie żądamy rzeczy niewykonalnych, ale takich, których domagać się mamy prawo, a które niewielkim kosztem uzyskać się dadzą.

Czy słyszał kto po za granicami państwa, w którem żyjemy, aby wszystkie czynności w ambulansie (jest ich nie mało) spełniał jeden człowiek! A tu tak się dzieje, a cierpi na tem publiczność. Lecz publiczność jest cierpliwa nad miarę i potrzebę... Publiczność wie zresztą dobrze, że żale i skargi niewiele pomogą i że się odbiją na biednym urzędniku, który z pewnością nie wskutek opieszałości lub nieudolności, ale tylko dla tego, że nie jest w stanie podołać nawałowi pracy — popełnia błędy.

Nie dziwimy się temu.

Bo czyż można wymagać, aby jeden człowiek był w stanie z należytem skupieniem umysłu pracować bez przerwy godzin kilkanaście?

Toż zwyczajni robotnicy domagają się ograniczenia godzin pracy — urzędnikowi nie wolno o nic prosić, bo rząd ma represalja w ręku.

A przecież praca robotnika jest czysto fizyczną — gdy praca urzędnika ambulansowego wymaga sił fizycznych w takiej mierze, jak i umysłowych.

To też trzeba zobaczyć takiego biedaka, gdy po całonocnej pracy dobije nareszcie do celu podróży i wysiądzie z wagonu z myślą, że za kilkanaście godzin znowu go czeka to samo — aby powziąć wyobrażenie, jak denerwującą i wyczerpującą siły jest praca w ambulansie.

I tak ciągle przebiegać kraj z jednego końca w drugi, nie dospać, nie odżywić się należycie, być gościem zaledwie w domu — oto los urzędnika ambulansowego!

Nie można się zatem dziwić, że najgorliwszy nawet urzędnik, widząc, że nie ma nikogo, ktoby się za nim ujął, widząc, że jest uważanym za jakąś maszynę, którą się da zastąpić w każdej chwili, staje się obojętnym dla służby — nie dba o nią.

Ale górą oszczędność!

Publiczność cierpliwa nie będzie się skarżyć, że listy jej światami błądzą — a zresztą cóż to komu szkodzi, że list dojdzie adresata o kilka dni później, gdy można wykazać pewne oszczędności?...

I w naszej prowincji dzieje się to samo.

Nie uwierzy nikt zapewne, że możliwem jest posełanie jednego urzędnika na takie przestrzenie, jak Lwów-Suczawa, Lwów-Kraków, Lwów-Nowy Sącz itp.

Toż gdyby nawet czynność nie była tak ciężką, sama tylegodzinna jazda w zamkniętym wagonie da się takiemu człowiekowi dobrze we znaki.

Chcemy wierzyć, że zarząd pocztowy kraju naszego nie winien istnieniu takich stosunków, że musi się trzymać pewnych formalności wobec władz wyższych, ale nie wątpimy z drugiej strony, że przy dobrej chęci i woli, przez przedstawienie faktycznych stosunków tym, od których sanacja zależy — mogłoby się usunąć wiele złego. Obowiązek ten cięży przedewszystkiem na lwowskiej dyrekcji pocztowej i nie wątpimy, że uczyni ona wszystko, co od niej zależy. Trzeba się tylko umieć otrząść z zapleśniałych zapatrywań — trzeba pamiętać, że świat nie stoi na miejscu, ale kroczy raźnym krokiem naprzód, trzeba pamiętać, że to, co było wystarczającem lat kilkanaście temu, dziś się przeżyło. Zaradzenie złemu jest rychło potrzebne i żywimy nadzieję, że naczelny dyrektor poczt galicyjskich wglądnie w piekącą tę sprawę i zrobi wszystko, czego po nim oczekują tak urzędnicy, jak i interesowana publiczność. Lecz nie wystarczą tu konferencje z samymi szefami ambulansów lub naczelnikami biur — należy zajrzeć głębiej w samą rzecz. Obecne anormalne stosunki dłużej trwać nie mogą.

Wojna „na dwa fronty“, a Rosja.

Od chwili, gdy pewne dyplomatyczne sfery w Petersburgu pracują nad tem, aby Rosja powróciła do dobrych stosunków z Prusami — a więc i z Niemcami — przeciwnicy takiego zbliżenia starają się w dziennikach przedstawić, że podobny zwrot zniszczyłby to wszystko, co w ostatnich latach zdobyła polityka rosyjska w sojuszu z Francją, który wytworzył — zdaniem publicystów rosyjskich — sytuację w Europie tak groźną dla Niemiec, że samo wspomnienie prowadzenia wojny przez armję niemiecką na dwa fronty, jest wędzidłem dla krzyżackiej buty i zabezpiecza pokój w Europie. Wystąpienie *Hamb. Nachrichten* z tem, że, gdyby Niemcy pomagały Rosji do usunięcia z Bułgarji księcia Ferdynanda, odzyskałyby w niej dawnego sprzymierzeńca, dało powód francofilskiej gazecie *Now. Wrem.* do oświadczenia, że i za tę cenę Rosja sojuszu z Francją nie porzuci, i że to, co się stało z Francją w 1870—71 latach, nigdy się już nie powtórzy. Niemcy — zdaniem *Now. Wrem.* — wojny na dwa fronty nie mogą się spodziewać, a jeśli w Berlinie boją się takiej wojny, to nie powinni dawać do niej powodu i usuwać wszystko, coby do tego doprowadzić mogło.

Tak rozprawiają publicyści rosyjscy o strasznym, wynalezionym przez Rosję smoku, który się nazywa „wojną na dwa fronty“. Nie byłaby to — co prawda — wygodna sytuacja dla Niemiec, ale, czy w razie takiej wojny, inne mocarstwa w Europie przypatrywałyby się obojętnie, na to chyba nie trzeba być bystrym politykiem, aby wiedzieć, że tak nie będzie. Wojna na dwa fronty jest niczem innem, tylko wojną europejską i o tem tak dobrze wiedzą Niemcy, jak i Rosja; a jeśli Niemcy rzeczywiście z dwóch tylko frontów bronić, czy bić się muszą, to Rosja w razie takiej wojny na jednym froncie nie poprzestanie... Rosji nietylko od Niemiec grozi front nieprzyjacielski, będzie ona miała ich kilka, a — co gorsza — wcale niewykluczona jest ewentualność, że wewnątrz caratu moskiewskiego rząd będzie musiał odwracać się także frontem do swoich nieprzyjaciół...

Korespondencje.

Paryż 25. maja.

(Figiel pana Roulez. — „Salambo“ — Nasze rodaczki.)

(*F. Bol.*) Krwawa historja Deacona, którą poruszyłem w liście poprzednim, przypomina mi inną, mniej krwawą, acz strasznych stała się źródłem wieści. Niezbyt dawno pisałem o przygotowaniach do premiery „Salambo“. Premiera ta wypadła na dzień 16. b. m., a zaraz nazajutrz pojawiły się w dziennikach bardzo szczegółowe opisy następującej awantury: „Podczas przedstawienia p. Roulez, naczelny maszynista opery, inżynier, zajmujący się wynalazkami w dziedzinie elektryczności, dekorowany, rozmawiał za kulisami z pewną piękną baletniczką, gdy zbliżyło się do niego, trzech młodych ludzi: pp. Blondel, Dumoulin i Leclerc z obraźliwemi słowami. Wymieniono karty i następnego ranka za trybunami wyścigowemi Longchamps, odbył się następujący dramat. Ledwie p. Roulez stanął ze szpadą w ręku naprzeciw pierwszego swego przeciwnika, pana Blondel, pierwszem pchnięciem przeszył młodemu człowiekowi piersi; ciężko rannego zastąpił p. Dumoulin, by równie szybko z raną w szyję ustąpić miejsca panu Leclerc. Ten z ostrożną taktyką potrafił bronić się kwadrans i wyszedł z niebezpiecznego spotkania z przedziurawionem ramieniem. Wobec takiej klęski na całej linji, jeden z sekundantów pobitych, pragnąc ich pomścić, oświadczył zwycięzcy, że jeśli chce uniknąć policzka, niech i z nim skrzyżuje żelazo; p. Roulez, mimo zmęczenia, zaspokoił życzenie zapalonego sekundanta, raniąc go po jednej minucie walki w rękę. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy na słowa jego, przyjęte milczeniem przez sekundantów: „Czy jeszcze są kandydaci?“ — głośne odezwały się z różnych stron oklaski; pokazało się, że po czwórny ten pojedynek ściągnął około pięćdziesiąt osób, przeważnie amazonek, rannej oddanych przejażdżce i te tak oklaskami nagradzały zwycięscę. *Vae victis.* P. Roulez liczy lat 50.“

Wiadomość ta zrobiła w całym Paryżu ogromne wrażenie. P. Roulez stał się bohaterem dnia. Dzienniki poświęciły sążniste artykuły szczegółom pojedynku. P. Roulez udzielał chętnie informacyj dziennikarzom, ale pytany o świadków i przeciwników, tłumaczył, że to były osoby z prowincji, które opuściły natychmiast Paryż, że w nagłej potrzebie wziął świadków pierwszych lepszych z ulicy, płacąc im po 20 franków itd.

Zaczęto więc wietrzyć mistyfikację i oto paryski *Temps* zarządził formalne śledztwo. Wobec tego p. Roulez przesłał temu dziennikowi list, w którym oświadcza, że cała wersja o pomienionym pojedynku jest najprostszym wymysłem. „Puściłem tę plotkę, by się przekonać, jak daleko może zajść gonitwa za reportą i jak wyglądają w wieku telegrafów i telefonów informacje dokładne.“ Zażartował więc sobie z prasy i zabawił się jej kosztem 48 godzin. Sam zawiadomił dzienniki o mniemanym pojedynku, sam im zakomunikował protokoły, własną ręką pisane, a jeśli „dziennikarze czują się obrażeni tym żartem, to gotów im w zamian służyć satysfakcją honorową.“ Prawdopodobnie p. Roulez uczynił to wszystko dla zwrócenia na siebie i swe wynalazki uwagi. Figiel się udał, historja nabrała europejskiego rozgłosu.

Może wpłynęła ona korzystnie nawet na rozgłos samej „*Salambo*“, choć dzieło to Reyera istotnie nazwać się godzi niepospolitem. Premiera odniosła niebywały sukces, zapisaną będzie w rocznikach teatralnych, jako jedno z najświetniejszych przedstawień w ciągu lat ostatnich. Libretto du Locle'a, osnute na tle arcydzieła Flauberta, opracowane zręcznie, posiada sporo ustępów prawdziwie poetycznych, muzyka zaś świadczy o zupełnej już dojrzałości talentu Reyera. Główną w niej rolę ma orkiestra; śpiew obraca się w zaczarowanem kole recitatiwów i fraz melodyjnych. Ani jednego słowa tekstu nie powtarza się; duety i tercety występują tylko przejściowo; chóry stają na pierwszym planie. Wszędzie ani śladu niejasności, lub przeładowania. Do imponującego powodzenia „Salambo“ przyczyniło się niezawodnie i świetne wykonanie (bohaterką była pani Caren, partję zaś Mathy śpiewał p. Saleza), jakoteż przepyszna inscenizacja.

Pozwólcie, że przy sposobności spraw teatralnych napomknę znowu o tryumfie pani Zapolskiej, zajmującej obecnie cały Paryż, jako wysoce oryginalne i zajmujące zjawisko teatralne.

Znana publiczności naszej artystka i powieściopisarka, przed dwoma laty opuściła Warszawę, udając się do Paryża z zamiarem wystąpienia na francuskiej scenie.

Był to istotnie projekt wielce śmiały, zważywszy, iż żaden naród na świecie nie jest tyle wybredny co do dykcji i czystości akcentu, jak Paryżanie. Ale Gabrjela Zapolska, nie zrażona trudnościami, zabrała się do pracy, długie godziny uporczywie, mozolnie studjując całą gamę francuskiej wymowy, wsłuchując się w odcienia trzygatunkowego *e* i w odmiany akcentów, na które nie ma reguły. Zachęcona zdaniami kompetentnych, artystka nasza odważyła się wystąpić na scenie teatru „Libre“, najprzód w dwóch maleńkich rólkach, ostatnio zaś w roli ważnej, trudnej, będącej stanowczym probierzem jej zdolności przystosowania się do wymagań francuskiej sceny. Była to rola księżnej Daresco, w sztuce Grammont'a, „Simonne“.

Debiut ten wypadł dla Zapolskiej pod każdym względem tryumfująco. Kreacja roli bardzo subtelna, bardzo oryginalna, powiodła się artystce naszej znakomicie. Nietylko publiczność, ta wykwintna publiczność znanego teatru „Libre“ złożona z kwiatu dziennikarstwa, literatów, artystów i znawców sztuki, przyjęła Zapolską gorącem uznaniem, ale nazajutrz cała prasa, bez wyjątku obsypała ją pochwałami. Poważny krytyk z „Gaulois“, Hektor Pessard opowiada, o ile cała publiczność zaciekawioną była tym występem cudzoziemki i nie szczędzi pochwał jej grze, pełnej naturalności i finezji. *Gil Blas* pomieścił sylwetkę artystki, nazywając ją „nową gwiazdą“ teatru „Libre“. *L'Evenement* zaznacza wyborne pokonanie trudności, będącej iście arystofanowskim profilem typowej postaci wielkoświatowej intrygantki. Słowem, powodzenie Gabrjeli Zapolskiej jest obecnie faktem, uznanym przez cały Paryż, cieszącym serdecznie polską kolonję, wśród której artystka, znana ze swej uczynności, nie odmawiając nigdy swego współudziału w koncertach i teatrach amatorskich, zyskała sobie szczerą sympatję obok uznania dla jej talentu pisarskiego i dramatycznego.

Obecnie Zapolska pracuje nad nową rolą, pełna otuchy w przyszłość swą na francuskiej scenie, która stała się dla niej areną rzetelnych tryumfów pracy i talentu, zwyciężających trudności i przeszkody, jakich dotąd nie udało się pokonać w Paryżu z równem szczęściem żadnej cudzoziemce.

Inna nasza „ziomkini“, śpiewaczka, panna Ewa Piechowska, dawała dnia 15. b. m. w niewielkiej, lecz dość szczelnie zapełnionej sali teatru *d'Applicasion*, przy ulicy św. Łazarza koncert, w którym przyjęła też udział pianistka, panna H. Krzyżanowska, hrabina Méjan, utalentowany skrzypek p. Stanisław Rosetti i śpiewak p. Marty. Panna Piechowska jest Lublinianką, studja początkowe odbyła w Warszawie, od półtora roku zaś stale przebywa w Paryżu, doskonaląc się pod kierunkiem profesora Sbriglia, (z którego szkoły wyszli Reszkowie). Zarówno panna Piechowska, jak i panna Krzyżanowska dały się tu kilka razy słyszeć na koncertach amatorskich. Panna Piechowska ma głos wprawdzie niezbyt silny, ale przyjemny i wyćwiczony, różnostronnie przytem rozwinięty: śpiewała arję z „Romeo i Julji“ Gounoda, pieśń saraceńską z „Rycerza Jana“ Joncièresa, duet „*Amour, ouvre pour nos tes ailes*“, Palicola (z p. Marty), szczególniej podobały się: umiejętnie cieniowana „Ekstaza“ Wieniawskiego, arja z „Wesela Figara“ i arja z Cenerentola“ Rossiniego. Z innych utworów, wykonanych na estradzie, podkreślamy „Gawot“ panny Krzyżanowskiej, przez nią samą odegrany.

Z prowincji.

Drohobycz 24. maja. (*Nieudałe zakusy socjalistyczne.*) Nie dla rozgłosu sprawy, którego ona nie ma, jedynie w celu skonstatowania, że nasz grunt, dzięki Bogu, pod posiew socjalizmu nie przydatny, że wszelkie też agitacie i zamiary socjalistyczne delegatów lwowskiej „Siły“, aby wespół ze swoimi obałamuconymi przez nich adherentami, zorganizować w Drohobyczu jakieś socjalistyczne stowarzyszenie robotników, nie osiągną tutaj powodzenia — oto słów kilka. — Rzecz miała się w ten sposób. W przedostatnią niedzielę przyjechało dwóch czy trzech panów z lwowskiej „Siły“, tak sobie niby w gościnę do Drohobycza, a w istocie z zamiarem, aby jako „apostołowie“ socjalizmu (— tak bowiem się nazywać kazali —)... uszczęśliwić... garstkę tutejszej młodzieży rzemieślniczej założeniem socjalistycznego stowarzyszenia robotników pod egidą „Siły“. Jak wszędzie, tak i tutaj, znalazł się pewien młodzian mojżeszowego wyznania, który natychmiast pospieszył z gotowością służby pod czerwonym sztandarem. Ale niestety! zwodnicza nadzieja zawodzi nawet „wielkich ludzi, apostołów socjalizmu“, co też panowie z „Siły“, ohcąc nie chcąc, musieli sobie tym razem powiedzieć, unosząc się gorąco i bolejąc w swem płonącem dla szczęścia drugich sercu nad tem, że młodzież rzemieślnicza w Drohobyczu nie umie jakoś i nie chce poznać tego ofiarowanego jej szczęścia, że nie da się tak łatwo obałamucić mrzonkami i urojeniami dla pięknych oczu z pielgrzymujących umyślnie aż tutaj „apostołów“.

Mimo usilnych starań i zachodów, mimo wymownych słów i agitacji, mimo, że porozsyłali pp. „apostołowie“ czerwone zaproszenia między młodzież rzemieślniczą na zgromadzenie robotników, na nic poszła cała praca i skończyło się wszystko na tem, że w oznaczonej godzinie pojawiło się w sali, naznaczonej na zebranie, kilkunastu ciekawych i trochę gawiedzi ulicznej, która niebawem ze śmiechem i wśród okrzyków: „socjaliści przyjechali!“ rozeszła się. Zgromadzenie publiczne nie mogło się odbyć, gdyż nie było odnośnego zawiadomienia władz, a na poufną niby pogadankę nikt ani nie chciał dać lokalu, ani też młodzież nie miała faktycznie zamiaru zebrać się. Zato mieli zaraz potem panowie reprezentanci „Siły“ sposobność, poznać bliżej młodzież rzemieślniczą, jej przekonania i ducha, który ją ożywia. W pobliskim lasku na „Górce“, dokąd udali się nakoniec ci bohaterowie dnia, aby spędzić resztę czasu, pozostającego im do „wypielgrzymowania“ z miasta, zebrało się było dość gremjalnie wielu młodych rękodzielników, a śpiewy pieśni patrjotycznych rozległy się donośnem echem po lesie i towarzyszyły przez cały czas aż do wieczora zabawom zebranych. Mieli tedy i panowie ze „Siły“ przyjemność słyszeć te śpiewy, które tym sposobem były poniekąd manifestacyjnym objawem przekonań młodzieży. Atoli, niezrażeni pierwszem doznanem niepowodzeniem, raczyli oni z wielkiej miłości i łaski zapowiedzieć ponowne zgromadzenie robotników na przyszłą niedzielę. Dotrzymując słowa, przybyli ci sami panowie ze „Siły“ już rannym pociągiem w niedzielę, ale i teraz czekało ich jeszcze większe fiasko. Także i tym razem przybyło na oznaczone miejsce zebrania najwięcej stosunkowo gawiedzi ulicznej, której nigdzie nie brak. Daremne są tedy wszelkie zakusy socjalistyczne u nas. Ogół młodzieży rzemieślniczej tutejszej nie chce nic wiedzieć o socjaliźmie, ani o stowarzyszeniu socjalistycznem robotników; nie da się obałamucić i głośno się przeciw temu oświadcza, bo z wiarą w sercu i miłością Ojczyzny stoi ta młodzież przy ideałach narodowych i tylko pod sztandarem narodowym zawsze pracować będzie i pracuje.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Feliksa Pap. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 13, zachód o godzinie 7. minut 43.

Ukazanie się nieboszczyka. Niezwykły fakt zdarzył się niedawno w majątku Kutyłowo w Mińskiem. Właściciel tych dóbr, p. Wiktor Drociański, miał brata, chorego już od kilku lat na suchoty. Przed kilku dniami pan D. otrzymuje list od bratowej, wzywający go do siebie ze względu na pogorszony stan zdrowia chorego. List ten przychodzi w chwili, gdy w Kutyłowie zebranych jest kilka osób ze sąsiedztwa. Pan D., zaniepokojony, postanawia jechać nazajutrz i wchodzi do przedpokoju w celu wydania odpowiednich zarządzeń. Tu z wielkiem zdumieniem spostrzega brata swego, zdejmującego palto. Działo się to o godzinie 11. w nocy. „Cóż to za mistyfikacja?“ — woła pan D. i wbiega do sąsiedniego pokoju, aby oznajmić swej rodzinie o przybyciu brata i pokazać temu ostatniemu list, który przed chwilą otrzymał. W minutę niespełna wraca napowrót, lecz już brata nie zastaje w przedpokoju; nie ma go też i w innych pokojach — znikł gdzieś bez śladu... P. D. nie może wyjść z podziwienia. Wypytuje służbę i sąsiadów; ci ostatni, mianowicie pan Jel., widzieli wyraźnie gościa w przedpokoju, lecz, gdzie się następnie podział, pojąć również nie mogą. Nazajutrz rano pan D. otrzymał telegram, donoszący, iż właśnie o godzinie 11. wieczór brat jego ducha wyzionął. Wypadek ten wywarł ogromne wrażenie na otaczających pana D. Fakt ukazania się brata w chwili śmierci nie ulega wątpliwości, gdyż przez kilka osób stwierdzony został.

Odezwa. Z Berlina otrzymujemy następujące pismo: „Jakkolwiek pokaźna liczba tow. polskich w Berlinie się znajduje, jednakowoż dosyć często dawał się uczuwać brak podobnego w okolicach Berlina; ażeby zaś brak ten usunąć, pozakładano przed rokiem i później tow. katolickie „Robotników polskich“ w różnych miejscowościach, które mają na celu łączność i pouczanie niższych warstw robotniczych, a zarazem zapobieganie giermanizacji tychże. Takie towarzystwo założono przed niedawnym czasem, bo ledwo przed 2. miesiącami w Schönebergu pod Berlinem, które dzięki energji kilku członków, zapowiada dobre rezultaty; dowodem tego jest szkółka języka polskiego dla dzieci polskich, która już na drugiej lekcji liczyła 25 dzieci. Chcąc, ażeby towarzystwo, lepiej pracować mogło, utworzyliśmy także bibliotekę, do której na początek sprowadzono dzieła „Biblioteki Narodowej“, lecz dla braku środków materjalnych niepodobna nam tejże na razie zaopatrzyć w odpowiednią ilość dzieł, ażeby można członkom dać stosowny pokarm duchowy, do wzbudzenia w nich miłości ojczyzny. Na tej to podstawie upraszamy niniejszem wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, o wspomożenie w zamiarach naszych, przez łaskawe darowanie nam stosownych książek, na tle narodowem pisanych, które zechcą nadesłać na ręce niżej podpisanego bibliotekarza; przytem wielką sprawiłoby nam przyjemność, gdybyśmy mogli otrzymać mapę Rzeczypospolitej Polskiej z czasów przedrozbiorowych. Z wysokiem poważaniem bibliotekarz *Kazimierz Kuczyński*, Möckern str. 119.

Lekarze polscy, ordynujący w zdrojowiskach i stacjach klimatycznych krajowych i zagranicznych w bieżącym sezonie leczniczym: Abbazia: dr. Bulikowski (w zimie). Busk (Królestwo Poskie): dr. Dymnicki, Grabowski, Majkowski, Sulimirski. Karlsbad: dr. Hasewicz, Jaworski, Kretowicz, Stiche, Rosenberg,

Tugendhaft. Ciechocinek (Królestwo Polskie): dr. Certowicz, Lubowski, Pajewski, Ruppert, Stockman, Tannenbaum, Wolberg. Cieplice trenczyńskie: dr. Filipkiewicz. Druskieniki (Litwa): dr. Bujakowski, Szepietowski. Elster (Saksonia): dr. Błociszewski. Franzensbad: dr. Dembicki, Kittel, Rosner Jan. Gleichenberg: dr. Brühl, Bulikowski (w lecie). Grodzisko (Królestwo Polskie): dr. Bojański, Rzeczniowski. Inowrocław (Wielkie Księstwo Poznańskie): dr. Wilkosiński, Grabowski, Rakowski. Iwonicz: dr. Dębicki, Kaden. Jaszczurówka: dr. Chwistek. Jaworze: dr. Kowalski. Kissingen: dr. Chłapowski. Krasnobród (Królestwo Polskie): dr. Kose, Składowski. Krynica: dr. Kopff, Ebers, Cercha, Skórzewski, Blatteis, Lorentski, Aszkenazy, Godlewski, Kmietowicz, Michalik, Glücksmann, Dekański. Hreszowice: dr. Dura. Meran: dr. Brühl. Morszyn: dr. Medwey. Nałęczów (Królestwo Polskie): dr. Chełchowski, Chmielewski, Doliński, Nussbaum. Niekłań (Królestwo Polskie): dr. Misiewicz. Nizza (Francja): dr. Tymowski. Nowe Miasto (Królestwo Polskie): dr. Niedzielski, Pawiński. Rabka: dr. Porębowicz, Głuchowski. Reichenhall: dr. Goldschmidt. Rymanów: dr. Dukiet, Krzyżanowski, Regiec. Sławinek (Królestwo Polskie): dr. Olechowicz. Sławuta (Wołyń): dr. Dobrzycki, Przesmycki. Solec (Królestwo Polskie): dr. Daniewski, Starczyński. Swoszowice: dr. Radecki. Szczawnica: dr. Sciborowski, Gluziński Lesław, Doskowski, Nieszkowski, Hammerschlag, Zaremba, Kruszyński, Kołączkowski. Truskawiec: dr. Plech Wechler. Wysowa: dr. Natter. Zakopane: dr. Chramiec, Buzdygan, Chwistek, Piasecki. Zegiestów: dr. Korczyński Ludomił i Fr. Zakrzewski.

Popis. Pani Marja Jaszek, ceniona nauczycielka gry fortepianowej, urządziła wczoraj popis swoich uczniów i uczennic, który powiódł się wybornie i wystawił chlubne świadectwo, w pierwszym rzędzie nauczycielce, za sumienne i pracowite prowadzenie młodych adeptów sztuki. Z pomiędzy licznego grona popisujących się wyróżniała się w produkcji rannej p. Hupertówna, bardzo uzdolniona panienka, a popołudniu p. Modesta Teodorowiczówna. Tak pod względem zdolności, jak i stopnia wykształcenia, nader korzystnie przedstawił się również p. Z. Jasiński, następnie panny; Marja Teodorowiczówna, Dudzińska, Michnikówne, Wysocka, Bischofówna i p. Doliński.

Ogień wybuchł wczoraj rano w sklepie Markusa Hermana na Zniesieniu l. 106. Spaliły się towary rozmaite, a przeważnie znaczny zapas szpagatu. Ogień przez nieostrożne obchodzenie się z lampą, wzniecił służąca.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj o godzinie w pół do 9. rano wskoczyła do stawu pełtewnego w zamiarze samobójczym Zofja Ciupa 46 letnia żona dozorcy więzień tutejszego domu karnego. Nieszczęśliwą kobietę wydobyli, natychmiast z wody żołnierze z pływalni wojskowej a gdy odzyskała przytomność, oddano ją pod opiekę mężowi. Powodem rozpaczliwego czynu jest nałóg do nadmiernego używania trunków.

Kronika brukowa. Za awantury wyprawiane na ul. Jagiellońskiej, ukarała policja dorożkarzy nr. 138 i 81.

Do pomieszkania p. M. S. przy ul. Garncarskiej l. 44. dostał się wczoraj wieczorem przez okno nieznany złodziej, który skradł rozmaite przedmioty i suknie.

W ten sam sposób okradziono Tobiasza Wolfa mieszkającego przy ul. Kleparowskiej l. 12.

Centralny Bazar krajowy zapełnia się szybko rozmaitemi prześlicznemi wyrobami przemysłu krajowego, lecz równie prędko pozbywa je publiczności, tak, iż często trzeba do Bazaru zaglądać, żeby mieć dobry przegląd tego wszystkiego, co kraj nasz produkuje. A jest tego już niemało i rzeczy bardzo poważne. Do najciekawszych należą nadeszłe świeżo wyroby sukiennicze z Sławuty; szczególniej kosmate tkaniny z wełny i sierci wielbłądziej, przedziwnej miękkości, t. zw. „welury“, w różnych kolorach i grubości, nadające się na kurtki myśliwskie, paltoty, szlafroki i wytworne nawet ubrania spacerowe, zasługują tu na uwagę.

Dział tkanin wełnianych pomnożonym został także nowo nadesłanemi kilimkami z Tok i wybornemi kocami na konie i na łóżka, wyrabianemi u p. M. Serwatowskiego w Rajtarowicach.

Z Targowisk, własności pp. Gołaszewskich z Krośnieńskiego, nadesłano bardzo gustowne lampy weneckie z kutego żelaza z różnokolorowemi szkłami okrągłemi. Kłódki ze Swiątnik przedstawiają się bardzo dobrze, kolekcja ich wzorów jest bogatą, a cena niesłychanie niską. Za 15 ct. można dostać kłódkę wybornej konstrukcji, a cena średnich kłódek o dwóch kluczach rzadko przenosi 30 ct.

Lwowska fabryka wyrobów drewnianych braci Wezelaków, dała na sprzedaż tanie, mocne i dobrej konstrukcji krzesła składane, a pani Biechońska z Żarnowa, której meble bambusowe i trzcinowe wielkiem cieszą się wzięciem, przysłała świeże i coraz piękniejsze wyroby. Podziw amatorów wzbudza przedewszystkiem garnitur dwóch krzeseł i stolika, zbudowany z trzciny pieprzowej o niklowych okuciach, a wyłożony białym, jak kość słoniowa, fornirem jaworowym o bardzo pięknych ozdobach techniką wypalaną.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Na dochód fundacji im. Kościuszki wygłosi znany podróżnik, p. Hempel, w poniedziałek d. 30. bm. odczyt w sali ratuszowej. Treść odczytu obejmuje: I. Przyczyny wychodźctwa. Niezrozumienie ich i w ogóle niezrozumienie usposobienia ludu i jego materjalnego położenia. II. Przejazd przez ocean. Stolica brazylijska. Charakterystyka Brazyljan. Stanowisko kobiety w społeczeństwie brazylijskiem. III. Rodacy nasi i los ich: a) na fazendach (plantacjach trzciny cukrowej, kawy, kukurudzy; b) stare polskie kolonje, ustrój, dążności narodowe, życie intellektualne, wzrost kolonij; c) zakładanie nowych polskich kolonij 1890, 91 i 92, pierwsze chwile kolonistów w lasach dziewiczych. IV. Co czeka naszych rodaków, emigrujących do południowej Ameryki, tj. do Brazylji i Argentyny? Co powinno czynić macierz, tj. ziemia rodzinna, która ich od siebie wypuszcza, nie mogąc ich zatrzymać dostarczeniem dostatecznych środków utrzymania wobec szybkiego mnożenia (jak prawie żadne inne) naszego plemienia. W jakim kierunku dążyć należy, aby pomódz im w organizacji, rozbudzić życie narodowe silniej, nawiązać życie z metropolją? Ogólne uwagi z powodu wychodźctwa awanturniczego mas naszych polskich.

„Pagliaccio“ („Worek słomiany“). Oto tytuł jednoaktowej opery, która w dniu 22. b. m. odniosła wielki sukces w medjolańskim teatrze Dal Verme, „Worek słomiany“ oznacza w przenośni męża zdradzonego. Tekst i muzyka jest dziełem młodego kompozytora Leoncavallo. Fabuła niezmiernie dramatyczna przedstawia się jak następuje: Silvio, młody Kalabryjczyk, zakochał się w pięknej Neddzie, żonie swego przyjaciela Cania. Na kiermaszu ludowym w Montalto wyznaje jej swą miłość, poczem zakochana para postanawia razem uciec. Za sprawą wzgardzonego kochanka Neddy, Tonia, mąż dowiaduje się o wszystkiem i podczas przedstawienia ludowej arlekinady, w której żona jego przedstawia Kolombinę, on zaś sam arlekina, zabija niewierną i kochanka. *La comedia è finita* — woła Tonio — i zasłona zapada. Jak widzimy, libretto zdradza pewne podobieństwo z „Rycerskością wieśniaczą“. Natomiast partytura ma być jednem z najwspanialszych zjawisk w nowoczesnej literaturze muzycznej. Kompozycję rozpoczyna prześliczny, melodramatyczny prolog, który wygłasza Tonio. Z poszczególnych ustępów opery zasługują na uwagę: romans tenora, serenada arlekina, tudzież duety Neddy z Toniem i z Silviem. Kompozytora wywoływano przeszło trzydzieści razy.

Pamiątka 600 nej rocznicy zgonu bł. Kunegundy, królowej polskiej, założycielki klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu. W Krakowie, 1892. W lipcu br. święci starosądecki klasztor Klarysek — jakeśmy o tem już naszych czytelników poprzednio zawiadamiali — sześćsetną rocznicę zgonu swej fundatorki, bł. Kunegundy. Dla utrwalenia w pamięci tej tak pięknej uroczystości, dla rozszerzenia znajomości i czci błogosławionej patronki, wydał obecnie klasztor starosądecki „Pamiątkę“ równie miłą i pożyteczną dla tych, co osobiście w jubileuszowych uroczystościach wezmą udział, jak i dla tych, którzy duchem tylko będą w stanie z niemi się łączyć. Niewielka to książeczka, ale zawiera w sobie wszystko, czego czciciel polskiej księżnej może słusznie żądać i spodziewać się. Książeczka zawiera także cztery ryciny. Nabyć ją można w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu i w Krakowie u ks. Churain, plac Marjacki l. 7.

Teatr letni.

(„*Urjel Akosta*“, *dramat w 5 aktach Karola Gutzkowa*).

Autor „Urjela Akosty“, najznakomitszy bez wątpienia przedstawiciel „Młodych Niemiec“ w poezji, grzeszył na scenie sentymentalnością, liryzmem, który w dziełach jego dramatycznych zasadniczym stawał się błędem, hamując bieg akcji, osłabiając wrażenie, wywołane silniejszymi ustępami sztuki. Od tej wady nie jest też niestety wolnym „Urjel“, jedyny utwór Gutzkowa, który zdołał się utrzymać przez pół wieku na scenach polskich, a w ostatniem dopiero trzechleciu dostał się na deski teatrów warszawskich.

Żywotność „Urjela“, mimo pewnych usterek, zwłaszcza w końcowym akcie utworu, polega na nieustającej w rozwoju ludzkości walce postępu z przesądem, z zacofaniem. Rzecz naturalna, że w pierwszej chwili pojawienia się tego utworu, w przededniu wypadków 1848 roku, wrażenie nim spowodowane musiało być o wiele silniejsze. Ale i dziś dla każdego myślącego słuchacza dramat Gutzkowa jest zjawiskiem niepospolitem, zabytkiem z owej doby rewolucyjno reformacyjnej, której świtanie witali z młodzieńczym zapałem nasi ojcowie.

W roli Urjela wystąpił wczoraj po raz pierwszy w teatrze letnim kierownik artystyczny sceny warszawskiej, p. Józef Kotarbiński, zapisany chlubnie w pamięci Lwowa z czasu swych występów w maju 1890 r.

Nadzwyczajne warunki sceniczne w połączeniu z wyższem wykształceniem i wyborną znajomością teatru zaskarbiły mu już wówczas względy tutejszej publiczności, która wczoraj witała sympatycznego gościa z łatwym do zrozumienia entuzjazmem.

Artysta słusznie wybiera już po raz wtóry potężną postać Urjela na pierwszy występ w naszym grodzie, gdyż w niej najdosadniej objawiają się wszystkie gry jego zalety, wyróżniające go tak zaszczytnie wśród licznej rzeszy kapłanów Melpomeny. Głos niezrównany, dykcja prześliczna, umiejętna deklamacja, a przytem głębokie zrozumienie każdego wypowiadanego słowa — oto charakterystyka wczorajszego występu artysty.

Już przed dwoma laty na tem miejscu skreślono sposób, w jaki p. Kotarbiński pojmuje i odtwarza kreację bohatera w dziele Gutzkowa. Dlatego też nie wdajemy się w analizę takowej. Zaznaczymy tylko, że akt czwarty, a zwłaszcza sceny odwołania i zaprzeczenia tworzyły punkt kulminacyjny jego gry.

To też oklaskom i wywoływaniom warszawskiego gościa nie było końca i miary.

Ostatnie wiadomości.

Now. Wrem. donoszą sensacyjną wiadomość, jakoby Bułgar Gerow, który podczas ostatniej wojny tureckiej był konsulem rosyjskim w Filipopolu, z polecenia swego rządu, nawiązał rokowania z eksarchą Józefem, celem przeprowadzenia porozumienia między Bułgarją a Rosją. Fakt powyższy miało spowodować doniesienie Dymitrowa ze Stambułu, iż Bułgarja nie ma się czego spodziewać od Porty. Warunki ugody były następujące: Uznania księcia Ferdynanda nie wymaga się bezwzględnie. Wystarczy, gdy Rosja, nie żądając wzajemności, wyszle do Sofji swego przedstawiciela, któryby się naocznie przekonał o lojalności i dobrych chęciach księcia. Z swej strony zobowiąże się Bułgarja z przedstawicieli rozmaitych stronnictw utworzyć gabinet, ogłosić amnestję, przywrócić konstytucję (?), i oddać kierunek zagranicznej polityki w ręce rosyjskie. Eksarcha uchylił się od roli pośrednika pod tym pozorem, że stanowisko jego nie pozwala mu mięszania się do spraw politycznych. W rzeczywistości jednak wiedział eksarcha, że zabiegi jego będą płonnemi. *Now. Wrem.* sądzą, że zwolennicy księcia Ferdynanda działali w tym wypadku nietylko za plecyma Stambułowa, ale wręcz na jego szkodę.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 29. maja. (*Z izby posłów*). Izba przyjęła dodatek drożyźniany dla urzędników także w trzeciem czytaniu, poczem posiedzenie zamknięte. Następne odbędzie się we wtorek.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 29. maja. Zdaje się, że rząd przecie skłonny jest przyznać pewne zniżenia Sokołom na szlakach galicyjskich.

Podnieść należy, iż deputacja Koła polskiego, zwłaszcza zaś sam Jaworski, bardzo energicznie zajęli się sprawą Sokołów wobec Taaffego.

Praga 29. maja Pisma ostro ganią min. Kuenburga i namiestnika Kielmannsegga za to, że wzięli udział w walnem zebraniu *Schulvereinu*.

Bukareszt 29. maja. W skutek zabiegów wybitniejszych deputowanych pochodzenia ormieńskiego postanowił sąd wydalić skompromitowanego w sprawie bomb w Gałaczu ormianina Bakaracza i trzech jego towarzyszy.

Madryt 29. maja. Znany przywódca republikanów, Zorilla, wskazawszy w swej mowie na to, że papież Leon XIII. uznał republikę francuską, żądał restauracji republiki w Hiszpanji.

Sofja 29. maja. Sąd kasacyjny potwierdził wyrok, skazujący Lubojemskiego za szpiegowstwo na ośm lat więzienia. Rząd austro-węgierski zrezygnuje z swych kapitulacyj, mocą których mógłby żądać wykonania wyroku w granicach monarchji, skutkiem czego Lubojemski odcierpi swą karę w Bułgarji.

Wiedeń 29. maja Odbywające się właśnie corso kwiatowe wypadło mimo strasznego upału wspaniale.

TEATR LETNI.

Dziś:

Drugi gościnny występ p. **Józefa Kotarbińskiego,** artysty teatrów warszawskich.

HAMLET

tragedja w 5. aktach Szekspira.

OSOBY:

Klaudjusz, król duński	Hierowski
Gertruda, królowa, matka Hamleta	Ciechocka
Hamlet, synowiec króla	Kotarbiński
Polonjusz, szambelan	Zboiński
Ofelja, jego córka	Stachowicz
Laertes, jego syn	Zawadzki
Horacy, przyjaciel Hamleta	Kliszewski
Gildenstern (dworzanie)	Walewski
Rozenkranz (dworzanie)	Trapszo
Ozryk (dworzanie)	Dębicki
Marcellus (dworzanie)	Nowiński
Duch ojca Hamleta	Szobert
Aktorka	Stępniewska
Aktor	Wysocki
Drugi aktor	Stróżewski
Grabarz	Skalski
Drugi grabarz	Feldman
Pokojowiec	Olpiński
Dworzanin	Gamski

Damy, panowie, dworzanie, paziowie, żołnierze, służba

Jutro po raz pierwszy:

Protekcja dam

komedja w 3. aktach Zygmunta Przybylskiego.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Franciszka Kaitnera